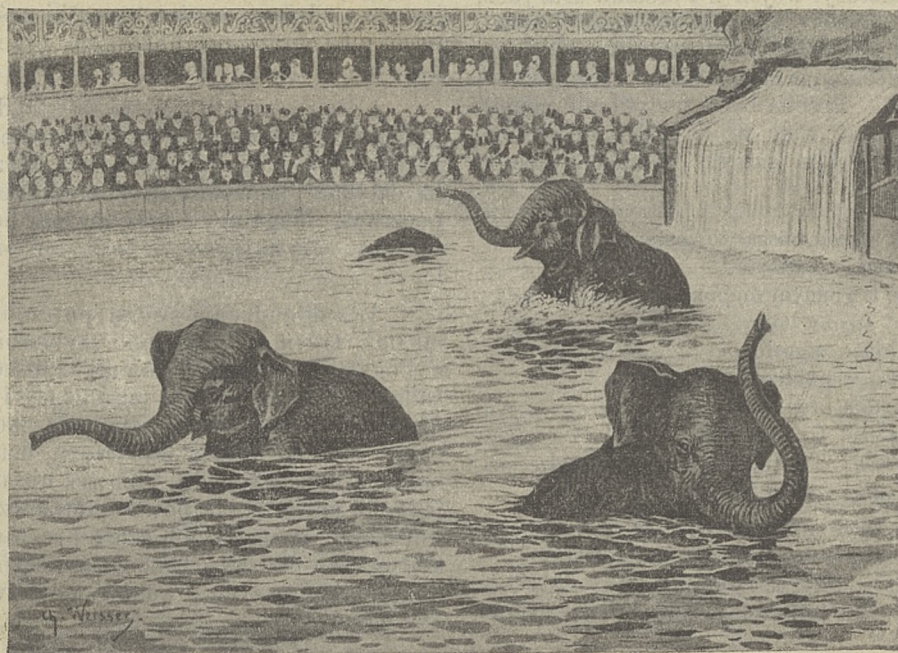




# WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI



## SŁONIE-NURKI.

Słoń należy bezwątpienia do rzędu zwierząt najbardziej zmyslnych, posiada zwłaszcza w trąbie bardzo rozwinięty zmysł dotyku, a przytem słuch nader czuły. To też od głębokiej starożytności używano słoni nie tylko do różnych posług, ale i do przedstawień cyrkowych.

Pliniusz opowiada, że widział w amfiteatrze jak cztery słonie nosły w lektyce piątego, który udawał chorego, inni autorowie rzymscy z pierwszych wieków chrześcijaństwa wspominają też o sztucznych walkach i grach uczonej słoni. I obecnie we Francji i Anglii bardzo często widzieć można po cyrkach słonie, które umieją odkorkowywać butelki, zasiadać do śniadania, tańczyć i t. p.

W tym roku w jednym, z cyrków paryskich, występuje pięć słoni-nurków. Jak widzimy z ryciny, cyrk cały zamieniają w olbrzymi basen, który napełniają wodą ze sztucznego wodospadu. Słonie nie tylko wchodzi i zanurzają się w wodzie, ale skaczą do wody, jak dobrzy pływacy i wyprawiają potem w wodzie różne sztuki. Ma to być niezmiernie uciechny widok. Jest chwila, gdy tylko 5 trąb widać nad wodą, a potem tu i owdzie wynurzają się w pełnych wdzięku podskokach ogromne cielska.

Dwa są gatunki słoni: afrykański, o głowie płaskiej, nader wielkich kłach i nieruchomych uszach, a indyjski o łbie bardziej wysokim i małych, ruchomych uszach. Pierw-

szy jest dzikszy i trudniejszy do oswojenia i nauki, ale indyjski, oswajany od wielu wieków, może być uważany prawie za zwierzę domowe i przy wielkim zapasie cierpliwości ze strony uczącego potrafi nauczyć wielu ruchów, ćwiczeń i posług.

Słonie-nurki, okazywane w cyrku paryskim, przywiezione zostały z Indyi przed pięciu laty; najstarsze liczy 22 lat, najmłodsze lat 9.

ZOFIA BUKOWIECKA.

## Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

(Dalszy ciąg)

### Poczty.

Piękny przykład dzielności i zapału greckich szybko biegaczy znajdujemy w historii wojen z Persami. Dariusz, król perski, wkroczył do Grecyi na czele olbrzymiej armii. Pod Maratonem stoczył z nim Milcyades, wódz Ateńczyków, bitwę i okrył się w niej nieśmiertelną sławą, swem męstwem ocalając kraj od podboju. Trzeba było uwiadomić miasto Ateny o zwycięstwie, wysłał więc wódz gońca do stolicy. Oto jak ten sam Ujejski w tym samym poemacie opisuje czyn ten pamiętny:

„W Atenach pusto, wśród obszaru miasta  
Pozostał starzec, ślepiec i niewiasta.  
A kto mógł, patrzył w trwożnym niepokoju,  
Czy nie zobaczy co od strony boju,  
Nie, nic nie widać i słońce zagasło  
I gwiazdy... Cyt... cyt... w pobliżu coś wrzasło,  
Prędkimi kroki po bruku ktoś bije  
I woła: Tchu! tchu! głos! Grecya żyje!  
Cześć! Cześć! Milcyades. Tchu! zwycięztwo z nami.

Kobiety z domów wyszły z pochodniami,  
Z gałązką lauru Grek ulicą bieżył,  
I padł, wołając: Zwycięstwo! Już nie żył.  
A lud się ciśnie, podnosi mu głowę,  
Rozrywa zbroję, całe ciało zdrowe!  
Ni śladu rany...

Padł ze zmęczenia, ale spełnił obowiązek, bo wwał pociągę w zgnępane serca współobywateli, to też cała Grecya powtarzała z uśmieszkiem imię szybko biegacza, który zwał się Pheidippus.

— I umarł, naprawdę umarł? — pytał Janek, bo żał mu było biednego posłańca.

Ale Michaś nie dzielił uczuć kolegi.

— Cóż z tego, że umarł, umrzeć wszyscy musimy, a nazwisko Pheidippusa wspominamy po tysiącach lat, i po tysiącach lat tak pięknie poeci o nim śpiewają.

Żeby przerwać Michasiowi jego uwagi, powiem teraz o pocztach w Rzymie. Były one tak dobrze urządzone, że list Cezara pisany do sławnego mówcy Cyncerona, przyszedł z Brytanii do Rzymu w 26 dni. Niewolników szybko biegaczy rozstawiano na wszystkich drogach. Wyraz *poste* (*positus*, znaczy postawiony,) bierze początek od postawionych na drogach posłańców. Niewolników szybko biegaczy nazywano tabellarii od tabella, tabliczka pociągnięta woskiem, na której pisano metalowym sztyftem. Sztyft taki zwano stylem, od czego pochodzi wyraz oznaczający dziś jeszcze właściwy każdemu sposób wypowiedzania swych myśli. Sława

okryli się także szybko biegacze w Galii, ale poczty w starożytności wtedy dopiero stały się prawdziwie użytecznymi, kiedy zaczęto posługiwać się w tym celu końmi, mułami, lub jak w Azji Mniejszej wielbładami, które dziennie do 1500 stadyi, to jest do 37 mil przebiegać mogły. Posłańców konnych zwano w Rzymie *positi equites*, z czasem dano na posługi pocztowe wozy, którymi przewożono posyłki większe, a zwłaszcza bagaże żołnierzy. Wozy te były z początku dwukołowe, zwały się *rheda*, potem czterokołowe *clabularia vehicula*. Cesarz August ustanowił tak zwane *curtus publicus*, to jest wydał prawo, mocą którego prywatni mieszkańcy musieli dawać podwozy na przewóz armii; obowiązek ten zamienił się z czasem w bardzo uciążliwą powinność, gdyż korzystali z przywileju bezpłatnego przejazdu wszyscy urzędnicy i nieraz samowolnie wyzyskiwali biednych rolników. Dopiero edyktami późniejszych cesarzy ukrócono te nadużycia. Port Ostia, w bliskości Rzymu położony, służył za punkt zborny dla pocztowych okrętów, dążących do Azji i Afryki. W Ostii też mieszkał tak zwany *curator ad naves vagas*, pod którego zarządzeniem pozostawały wszelkie morskie komunikacje, tak jak *praefectus praetorio*, mający swą siedzibę w samym Rzymie, kierował pocztami lądowymi. A urządzone one były z wielką dokładnością, prowadzone sprężystością, nadawały życie olbrzymiemu państwu, przerywając je we wszystkich kierunkach, do czego przyczyniały się znakomicie wybornie utrzymane drogi, którymi słusznie szczylił się Rzym; dziś jeszcze podziwiać można szczytki gościńców, przeprowadzonych z największym nakładem przez górzyste okolice północnych Włoch.

Całe jednak to wspaniałe urządzenie pocztowe służyło jedynie potrzebom rządu, ludność ponosiła tylko jego ciężary przez dawanie podwódek, nie korzystała zaś wcale z dobrodziejstw państwowej komunikacji. Wozy i posłańcy pocztowi, biegający z urzędowymi listami, nie mieli prawa zabierać prywatnych depeesz, ani prywatnych spełniać poleceń.

Dla dogodzenia swoim potrzebom obywatele rzymscy musieli trzymać własnych szybko biegaczy i własne wozy, a bogacze mieli, jak wiemy z historii, prócz słusznych żądań różne zachcianki dziwaczne i zbytkowne. Codziennie na stół smakoszków przynosiła poczta niewolnicza świeże ryby z morza, świeżą zwierzynę ustrzeloną w Apeninach, świeże owoce z Sycylii. To też nie dziw, że dla obsłużenia jednego patrycyusza potrzeba było czasem kilku tysięcy niewolników, znaczna ich część przebiegała wciąż w różnych kierunkach państwa, roznosząc listy i pakunki swych panów do najodleglejszych krańców cesarstwa rzymskiego.

— Więc w owych czasach pisano już listy? czemuż wojewodzina, która żyła przecież dużo później, niż Cezar, nie mogła mieć od syna wiadomości?

— Zaraz wytłumaczę ci to mój Janku. Tak, przed dwoma tysiącami lat pisano listy i mamy z tamtych a następnie z trochę późniejszych czasów listy uczonych rzymskich, jak Cyncero lub Seneka, mamy najpiękniejsze ze wszystkich listy św. Pawła. Pisywał je święty męczennik do nowo nawróconych chrześcijan w Koryncie, Rzymie i Galacie. Matrony rzymskie lepiej władowały wrzecionem, niż stylem, dla tego zapewne nie przechował się z owej epoki żaden list kobiecy, ale posiadamy listy cesarzów i papieży, pisane do swych poddanych. Powiem wam także, że papież Marcellus, żyjący w czwartym wieku po Chr., był z rozkazu cesarza Maksencjusza sługą pocztowym, co nie przeszkadzało mu jednak piastować później najwyższe w kościele dostojęństwo.

(d. c. n.)

## KŁOPOT PANNY DYGNY.

— Co Jacenty wyprawia, czy to do Jacentego należy, po co się wdawać w nie swoje rzeczy! — wołała cała zaperzona panna Dygna w Jabłonie.

Jacenty jednak, jako lokaj szanujący swoją godność, nie odpowiadał nic na to wołanie, tylko dalej wygarniał popiół z kominka.

— Najpiękniejszy lipowy popiół, z którego właśnie miałem kazać zrobić ług do prania bielizny stołowej, zabiera sobie jak śmiecie — mówiła dalej, nie zrażona milczeniem służącego.

— Jezus Marya! — krzyknęła nagle w wielkim oburzeniu, ujrawszy, że Jacenty ów popiół zsypuje do pięknego porcelanowego wazonu.

— Skończenie świata, żeby takie kosztowne naczynie używać do popiołu, co to za marnotrawstwo, jaki bezład w tym domu! — Nie, na to pozwolić nie mogę — mówiła coraz to gniewniej zająca ochmistrzyni, chcąc odebrać ów piękny, porcelanowy wazon.

— Niechże się też waćpanna uspokoi! — ozwał się milczący dotąd Jacenty.

— Jakże mam się uspokoić i pozwolić, żeby z gabine- tu jego księżęcej mości zabierano wazon do popiołu! — wołała zaperzona.

— Albo to jejmościanka nie wie, że dziś półpoście? — zapytał, uśmiechając się filuternie służący.

— To i cóż? podziękujcie Bogu, że wam pozwolił do- czekać połowy postu, ale nie zbytkujcie, bo jeszcze Pan Jezus ześle karę i wymorzy przed swoim świętem Zmar- twychwstaniem...

— Tra, ta, ta! — przerwał ten potok słów Jacenty i usuwając się przed zagniewaną ochmistrzynią, wyniósł wazon napełniony popiołem i postawił go w bibliotece księcia.

Spokojne zachowanie się służącego oburzało ją do najwyższego stopnia, tem więcej, że ten nie tłumacząc się ze swojej czynności, usunął się jej z przed oczu i nie mogła wygadać wszystkiego, co miała już na języku. Namotała więc sobie tylko w pamięci na Jacentego porządną reprimandę i poszła dalej gderając, bo właśnie dziś, w środopóście, spodziewano się w Jabłonie moc gości z Warszawy, którzy, korzystając z doskonałej sanny, na obiad wraz z samym gospodarzem mieli przybyć.

Wkrótce też zadźwięczały dzwonki i cały szereg sani sunął po doskonałe utartej drodze. Wszystkich zaś wy- przedził gospodarz, powożąc sam maleńkimi, jednooso- bowymi saneczkami, zaprzęgniętymi w szpic trójką dziel- nych rumaków.

Najpierwszy też stanął przed pałacem, rzucił lejce woźnicy i zeskoczył z sanek z właściwą sobie młodzieńczą żywością.

Służba stała uszykowana po obu stronach ganku, a zaledwie pochwycono futro z przybyłego, jeszcze się ten nie zdołał obejrzyć, kiedy Jacenty podsunął się z owym wa- zonem porcelanowym, napełnionym po brzegi popiołem!

— Dobrze, mój chłopcze — rzekł książe, odbierając wazon z rąk służącego!

Tymczasem wśród klaskania z biczów, wjeżdżały sanie w ozdobną bramę.

Najpierwsza zajechała pani bełska, znana w owym czasie z dowcipu i elegancyi dama. Pan Matuszewicz po- dawał jej rękę przy wysiadaniu z sani, podtrzymując za- razem olbrzymią mufę, w którą każda z pań była uzbro- jona.

Lecz nie zdążyła jeszcze postawić na śniegu odzia- nej w futrzane berlecie nogi, gdy z rąk księcia padł u jej

stóp wazon, a z niego rozsypała się po białym śniegu cała smuga czarnego popiołu.

Książe zaś zawołał:

Półpoście, mościa starościno, półpoście —  
Wejście do pałacu po popielnym moście!

— Choćby i po ognistym! — rzekła, uśmiechając się wdzięcznie z pod błękitnego kapturka. A oddawszy swą wielką mufę, schyliła się, wzięła maleńką skorupkę rozbi- tego wazonu i schowała na pamiątkę do kieszeni akxa- mitnego półsalopka, który ją zabezpieczał od zimna; pod- jeła nieco watowanej żółtej atlasowej sukni i stąpała zręcz- nie na paluszkach po rozsypanym popiele, zostawiając na nim ślady stóp swoich.

Dalej zajeżdżały sanie za saniami; panowie, naśladują- cy zawsze we wszystkim księcia, obiecywali sobie, że za- raz po wejściu do pałacu, postarają się o popiół, aby upa- trzywszy sposobną chwilę, rzucić go pod nogi obsługiwanej przez siebie damie.

Nie potrzebowali na to długo czekać, bo przemyślny Jacenty, znając obyczaje bywających w Jabłonie, przygo- tował kilkanaście większych i mniejszych, choć już nie tak ozdobnych, garnków z popiołem.

W miarę wysiadania gości, podsuwał się zaraz, poda- jąc usłużnie garnek mniejszy lub większy, ozdobny lub pro- sty, stosownie do stanowiska, hojności lub też osobistej dla przybyłego sympaty.

Przebiegły lokaj wiedział dobrze, że ta przezorność i usłużność sownie mu się opłaci. I rzeczywiście, zaraz w zamian za podany popiół, spadały w dłoń jego talary a nawet i czerwieńce.

Przed pałacem zaś coraz szersza i grubsza warstwa popiołu, i coraz nowe dowcipy świadczyły, że za przykła- dem gospodarza, wszyscy sumiennie obchodzili półpoście.

Rozochoceni goście zasiedli do przygotowanej postnej biesiady, służba kręciła się z wielką gorliwością, obiecując sobie potem wynagrodzić trudy. Jedna tylko panna Dygna z zafrasowaniem, podpartem na spracowanej ręce obliczem siedziała w swem ustronnem pokoiku.

Czy żal jej było wybranego ze wszystkich kominków popiołu, czy przeżyliwała z czego zrobi ług do prania bie- lizny, czy też smutno jej było, że nikt nie uczcił jej wysypa- niem przed nią popiołu...

Nagle usłyszała jak z głuchym hukiem i hałasem padł pod jej drzwiami rozbity garnek.

Zbudziła się ze swej zadumy, a chociaż udawała obra- żoną, uchyliła jednak drzwi, aby zobaczyć, kto do jej sa- motni zastukał.

— Półpoście, mościa ochmistrzyni, półpoście,  
A ja jestem głodny, o poście!

Zawołał piskliwy chłopięcy głosik.

I przestraszone pacholę ukazaniem się gniewliwego oblicza, przytuliło się do ściany.

— Boguś, toś ty jeszcze nic nie jadł? — zawołała pocziwa ochmistrzyni, ujrawszy chłopca, którego rok te- mu ochroniła od zmarznięcia i teraz wychowywała przy sobie.

Przy nadmiernem zajęciu i frasunku o popiół, zapo- mniała o swoim wychowańcu. Ten zaś widząc swą dobro- dziejkę zafrasowaną i zajęta, nie chciał się jej narzucać. Dopadłszy jednak garnka, który jako zbywający, Jacenty zostawił, przypomniał się w ten sposób swojej opiekunce, Ona też zapomniawszy o swych kłopotach gospodarczych, zabrała Bogusia, aby go czem posilić.

Wygderaała go jednak porządnie, że tyle popiołu zmarnował, bo i tak nie wiedziała sama, czem przy pra- niu bielizny ten popiół zastąpi.

Z. Morawska.

# K R Y M.

Półwysep krymski, mający 360 mil kw. przestrzeni, połączony jest z lądem stałym tylko wąskim międzymorzem Perekopskiem, pomiędzy morzem czarnym i Azowskim. W części wschodniej, obok cieśniny kerczeńskiej, przedstawia się jako kraj górzysty, którego pasmo górskie otacza cały brzeg południowy i ku północy rozdziela się na kilka równoległych łańcuchów gór, pokrytych gęstym lasem, aż wreszcie stopniowo przechodzi w równinę stepową, zajmującą większą część półwyspu. Najwyższym szczytem gór krymskich jest Czatyrdagh, wznoszący się do wysokości 4700 stóp.

Pierwotnymi mieszkańcami Krymu byli Taurowie, po-

łudniowa okolica Krymu, zwłaszcza wąski brzeg między pasmem gór i morzem Czarnym, odznacza się ciepłym i łagodnym klimatem, oraz wielką malowniczością. Pełno tam pięknych miejscowości, warowni, zwalisk starożytnych gmachów, klasztorów i meczetów, rozrzuconych gajów oliwnych i winnic. Doliny, poprzerzynane strumieniami i zatokami, są nader urodzajne, a głównymi produktami tej części Krymu są: zboże, tytuń, proso, wino, jedwab surowy.

Łagodność klimatu i piękność położenia sprowadza na południowe wybrzeże Krymu wielu chorych i osłabionych, co wpłynęło na rozwój osad i miasteczek z pięknymi hotelami i willami, nie licząc kilku wspaniałych rezydencji, należących do Rodziny Cesarskiej.

Już w pierwszej połowie bieżącego stulecia Krym pomimo swej dzikości i niewygód ściągał ciekawych turystów



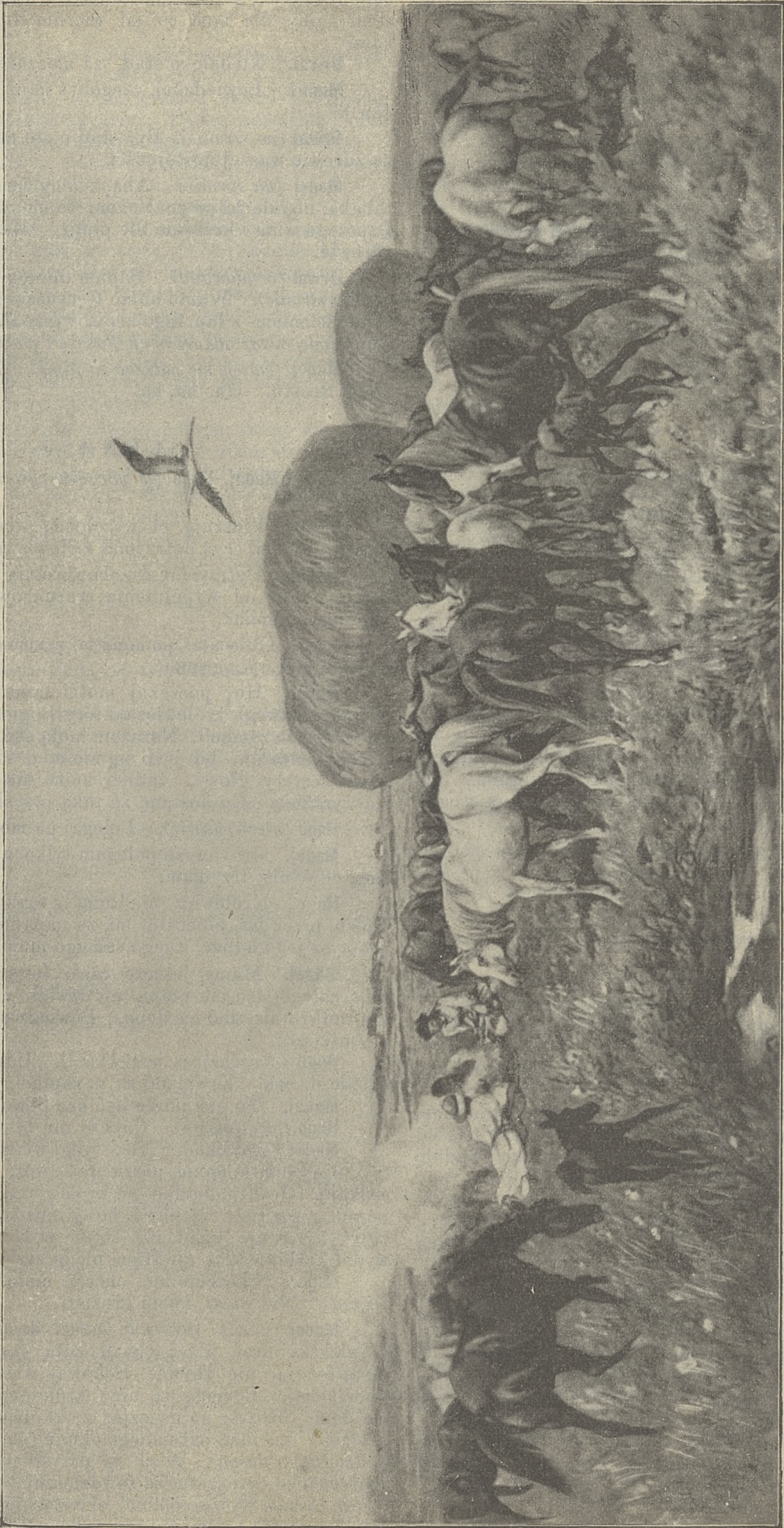
WIDOK JAŁTY I SKAŁY AJUDAHU.

tem Cymbrowie i Scyci. Od VI wieku przed nar. Chrystusa Pana, zaczęli tu zakładać kolonie Grecy, zwłaszcza z Miletu. W obronie swych osad przed Sarmatami wzywali Grecy chersońscy pomocy Mitrydata, króla Pontu, który w II wieku przed Chr. Panem, zajął całą część zachodnią Krymu. Następnie panowała tam dynastia królów bosforskich. Podczas wędrówek narodów, zajmowały Krym kolejno różne ludy, dopóki w VIII wieku nie popadł pod panowanie Tatarów, zrazu hordy kipczackiej potem oddzielnego chanatu krymskiego. Członowie krymscy z dynastji Girejów, choć byli wassalami Turcyi, doszli jednak do wielkiej potęgi, tak, że nieraz dali się we znaki sąsiadom. Podczas wojen kozackich dostarczali oni nieraz do 200,000 wojska i częste na północ i zachód czynili napady. W r. 1783 chanat przestał istnieć i cały Krym przeszedł pod władzę Rosyi.

i podróżnych. Taką wycieczkę po Krymie, w czasie swego pobytu w Odesie, odbył Mickiewicz i unieśmiertelnił ją w prześlicznych swych „Sonetach krymskich.” Obecnie napływ przyjezdnych zwiększa się z każdym rokiem, a główną stacją klimatyczną jest Jałta, malowniczo położona u stóp skały Ajudah nad m. Czarnym. Jaki widok roztacza się z tej skały najpiękniej maluje poeta w sonecie XVII-ym (Ajudah):

Lubię poglądać wsparty na Judahu skale,  
Jak spienione bałwany, to w czarne szeregi  
Ścisnąwszy się buchają, to jak srebrne śniegi,  
W milionowych tęczach kołują wspaniale.

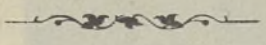
Trącą się o mieliznę, rozbijają na fale,  
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,  
Zdobędą ląd w tryumfie, i napowrót zbiegi,  
Niosą za sobą muszle, perły i korale...



Z obrazu Juliusa Kossaka.

Na pastwisku.

W Jałcie i w okolicach mieszka dość liczna garstka Polaków i wkrótce dzięki staraniom ks. Dziewulskiego i p. Olszewskiej, ma stanąć tam niewielki kościółek.



F. Oseka.

# PIERŚCIEŃ CZARODZIEJSKI.

(Dalszy ciąg).

## SCENA 4.

**Drwal i Madej** (z czarną brodą, za pasem ma kordelas. tudzież róg myśliwski i miecz. Do pasa przytroczone butelka).

**Madej** (śpiewa).

Miły żywot mój. — Każdy z trwogi drży.  
Gdy wyruszę w bój, — Jak groch lecą lby,  
Mój nóż ostry, a siekiera — każdą bramę mi otwiera,  
Wielki moczar ja. — Hu ha! Hu ha!

**Drwal**, Litościwa wróżko, to jakiś zbój!  
**Madej**. Hej, a co to za człowiek, stój no!

**Drwal**. Może się jeszcze wysunąć zdołam. (idzie chylkiem na stronę).

**Madej** (groźnie). Stój, mówię! nie zwykłem rozkazów dwa razy powtarzać.

**Drwal** (drżąc). Jasny panie! Jestem biedny drwal, taki biedny, że i sama bieda odemnie nic nie weźmie. Już nawet nie pamiętam, jak pieniądze wyglądają, a smaku mięsa dawno zapomniałem.

**Madej** (zbliża się patrząc nań). Skóra i kości pod łachmanami prześwieca. Mój pies lepiej wygląda.

**Drwal** (na stronę). Czy ten zbój zwąchał, że mnie wróżka obdarzyła pierścieniem?

**Madej**. Coś robił, przyjacielu, żeby się doprowadzić do takiego stanu?

**Drwal**. Jasny panie, pracowałem (na stronie). A jak tam czasami człowiek lęknał, napociwszy się, to tyle tego.

**Madej**. Patrz na mnie a jak ty wyglądasz! jak ja. Moja praca lżejsza, mój zarobek większy.

**Drwal** (drżąc). Taki jasny pan to wcale pracować nie potrzebuje.

**Madej** (uderzając go po ramieniu). To też ja zarabiam tak: Jak mi się podoba czyj płaszcz, to spotkawszy właściciela, zdejmuję mu go z pleców. Jeśli mi w oko wpadnie czyj pojazd, to go z towarzyszami zatrzymuję w lesie: pan wraca piechotą a ja, pedzę co koń wyskoczy. A gdy widzę u kogo pełny trzos, klejnoty, złoto lub drogie kamienie, to przychodzę do niego i robię tak (czyni w powietrzu gest jakby nożem przeciągał po gardle). \*)

**Drwal** (padając na kolana). Jasny panie!

**Madej** (śmiejąc się). No, cóżes się tak złąkł! Ty o twój majątek możesz być spokojny.

**Drwal** (powstając, na stronie). Chwała Najwyższemu. (głośno) Czy mi wasza dostojność odejść pozwoli?

**Madej**. Czekaj. Cóż, nie miałbyś ochoty do nas przystać?

**Drwal** (na stronie). Niech go kaci porwą (głośno). A na-cóżbym ja sterany niedołęga mógł się waszej wielmożności przydać?

**Madej** Jeśli będziesz mi wierny i święcie wypełnisz moje rozkazy, będziesz miał udział w naszych zbytkach. Jestem hojny dla tych co mi wiernie służą. Gdzie mieszkaasz?

**Drwal**. Niedaleko stąd, za moczarem na prawo.

**Madej**. Powiedz mi, czego byś najwięcej pragnął w tej chwili?

**Drwal** (na stronie). Być stąd o sto mil. (głośno). Wypić za zdrowie waszej dostojności.

**Madej** (na stronie). Aha, znany cię bratku, zalewasz robaka; no, ale żebyś znał pana, to masz (daje mu butelkę). Lepszego wina i królowie nie pijają. Masz, wypij za moje zdrowie.

**Drwal** (uradowany). Padam do nóg waszej wielmożności (na stronie). Warto oblać tę uroczystość, żem z życiem i pierścieniem z łap tego zbója wyszedł. Musi być dobre wino, (odchodząc odkorkowuje flaszkę i podnosi ją do ust).

**Madej** (śmieje się patrząc za nim). Upije się od pierwszego haustu. Ha, ha, ha!

## SCENA 5.

**Madej, Hugo** (w ubraniu rycerskim).

**Hugo**, Winszuję ci wesołości, wodzu potężnego oddziału i pytam, czyś dotrzymał zobowiązania?

**Madej**. Dotrzymanie zobowiązania z mojej strony będzie zależało od wypełnienia warunków z twojej. Jakże stoi nasza uгода?

**Hugo**. Obiecałeś pomódz mi zemścić się, a ja cię mam za to hojnie wynagrodzić.

**Madej**. Ho, poczekaj mości rycerzu! Ja urządzam obławę na twego królewicza, który Bogiem a prawdą, nigdy mi wody nie zamącił. Narażam moją skórę i lby wszystkich moich kamratów, bo jeśli się nie uda, to gdyby który miał nawet cztery głowy, żadnej może nie ocalić. Umówmy się wyraźnie. Co dostanę za taką przysługę?

**Hugo** (niecierpliwie). Polegaj na mojem słowie.

**Madej**. Ja zawsze polegam tylko na mojej ręce i na tem, co w niej trzymam.

**Hugo**. Królewicz niedługo za orszakim przejeżdżać będzie przez las, obiecałeś mi, że napadniesz na niego, rozproszysz jego hufiec, a jego samego mnie wydasz.

**Madej**. Mamy jeszcze czas; towarzysze moi zbiegną się z całego lasu jak ptaki, na dźwięk mego rogu. Ale ja nie radbym działać na ślepo. Powiedz mi wpierw, za co ty się mścisz?

**Hugo** (z wybuchem wściekłości). Uderzył mnie wobec całego dworu! Krwiał mi za to zapłaci.

**Madej**. To nie mogło być bez powodu.

**Hugo** (gwaltownie). Czyś ty mu brat, czy stronnik?

**Madej** (spokojnie). Nie, tylko widzisz, mości rycerzu, ty zbiegłeś potajemnie, porzuciłeś dwór, służbę, pewnie cię szukają. Jeśli napadnę na królewicza, odpowiedzialność pewna, a nagroda wątpliwa, bo ty musisz mieć ciężką winę. Gdybym zaś np. wziął cię teraz za kołnierza i związanego wydał królewiczowi, nie tracę nic, a zyskać coś mogę.

**Hugo**. Nikczemniku, chcesz mnie zdradzić (dobrym miecza). Nie wiesz, komu grozisz!

**Madej** (j. w.). Schowaj miecz dzielny rycerzu, moja największa broń w tej chwili to ta (pokazuje róg). A na innej też mi nie zbywa. Schowaj więc miecz do pochwy i posłuchaj. Pomogę ci ująć królewicza, ale ci go zabić nie dam. Możesz go uwięzić, z okładem za swoją krzywdę zapłacić, zażądać ogromnego okupu (na stronie) którym się podzielimy (głośno). A za tę przysługę żądam tylko własnoręcznego cyrografu, że zawnudząc mi tak wiele co będziesz łaskaw wyszczególnić, obowiązujesz się do wypełnienia pierwszego rozkazu, który odemnie odbierzesz.

**Hugo**. Łotrze! Jak śmiesz mi takie warunki stawiać!

\*) Noże powinny być wycięte ze srebrnej tektury, aby lśnily jak stal, a nie groziły wypadkiem.

**Madej.** Aby cię tem skuteczniej do przyjęcia ich nakłonić, dodam, że jeśli się nie zgodzisz, zakuję cię w dyby i królewiczowi wydám.

**Hugo** *(na stronie)*. O wściekłości! ten rozbójnik wplątał mnie w moje własne sieci, muszę uleźć.

**Madej** *(nu stronie)*. Dobra gratka! napad pójdzie na jego rachunek, a okup ja zagarnę. Potem zaskarbię sobie względy królewicza oswahadzając go.

**Hugo** *(na stronie)*. Jestem zgubiony jeśli przystanę, zgubiony, jeśli odmówię.

**Madej.** Czy się już namyśliłeś, przyjacielu?

**Hugo** *(na stronie)*. Chcę się zemścić na królewiczu, chcę! Oni mi go schwyca i uwiężą... Ograłem hrabiego... mógłbym dziś być bogaty, szalenie bogaty... królewicz spozstrzegł, że mam grał fałszywymi kośćcami, spoliczkował mnie i wyrzucił kazal! O, zemścić się muszę. Śmiercią stanie się dla niego każda chwila życia w mojem więzieniu... Potem wezmę okup... choćby mnie ten zbój okradł, zawsze wystarczy, aby uciec daleko, daleko, gdzie mnie nie znajdą *(głośno)*. Gdzie będzie uwięziony królewicz?

**Madej.** Przecież nie w twoim pałacu, bo go nie masz, zamknę go w lochach starego zamczyska, gdzie się gnieździemy. Daję ci zbójckie słowo, że ci się nim przez miesiąc nacieszyć pozwolę. *(na stronie)*. A gdy mnie okup dojdzie, królewicz ustąpi ci miejsca w lochach.

**Hugo.** Jaką mi dajesz rękojmię, że okup odbiorę?

**Madej.** Wszak wiesz, że jawnie rozbijam a nie kradnę podstępnie *(na stronie)*. Potrzebny mi jest, niech królewicz myśli, że jemu zawdzięcza uwięzienie, a mnie wolność.

**Hugo.** Więc zgoda!

**Madej.** Pisz cyrograf *(Hugo wydobywa kawałek pergaminu, klęka przy jednym z pní, ostrzem noża zacina się w ramię i pisze)*.

**Hugo** *(na stronie)*. Jeśli raz z pieniędzmi opuszczę ten kraj przeklęty, ani ty, ani towarzysze twoi nie odnajdziecie mnie. *(Wstaje i oddaje Madejowi cyrograf)*. Oto masz, biada ci, jeśli chcesz mnie zdradzić...

**Madej** *(śmiejąc się)*. Podobnie groził mi omykiem zając, którego mój ogar udusił... Nie wiesz dokąd się królewicz udaje?

**Hugo** *(ponuro)*. Nie wiem... szpieg, któregom zostawił na dworze, doniósł mi tylko, że z nieliczną drużyną przechodzić będzie dziś tędy. W każdym razie miej też baczne oko na Żeliszawa, to najwierniejszy sługa królewicza.

## SCENA 6.

Madej, Hugo, Zbójca *(nadbiega)*.

**Zbójca.** Wodzu, choć sygnał jeszcze nie wyszedł, przychodzę ci oznajmić, że w lesie na drodze padł już podług rozkazu koń królewicza. Orszak, chcąc spędzić noc w lesie, rozbija namioty, on sam odłączył się od towarzyszy i zmierzna w tę stronę.

**Madej.** Dalej, napaść najpierw na oddział, potem królewicza otoczyć, do mnie towarzysze! *(wybiegają)*.

**Hugo.** Moce piekielne, oddajcie go w moje ręce! Ha, zadrwię z Madeja i całej jego zgrai. Sam sobie sprawiedliwość wymierzę. *(chowa się za drzewa)*.

## SCENA 7.

Królewicz, Żeliszaw, Hugo *(ukryty)*.

**Żeliszaw.** Miałem zaszczyt mówić waszej dostojności, że drogi nie są pewne i ośmieliłem się radzić, abyśmy na noc zatrzymali się w gospodzie.

**Król.** Nie możesz mi darować, że nie posłuchał. Ale niema złej drogi do swej niebogi, zwlekać nie chciałem; a przewidzieć nie mogłem, że mi rumak nagle padnie.

**Żeliszaw.** Chodzi mi tylko o wygodę królewicza, który nie będzie mógł się wywezasować.

**Król.** Jestem rycerzem, bracie, zostawmy niewiastom puchowe łoża. Czy nie najlepszy dla żołnierza nocleg w otwartem polu albo wśród ciszy leśnej, pod gwiazdżystem niebem? Nigdy tak miło nie spoczywam, nigdy tak błogo nie śnię, jak gdy położę głowę na murawie i usnę kołysany szumem drzew *(zamyśla się)*.

**Żeliszaw.** O czym wasza dostojność marzy?

**Król.** O przyszej towarzysze mego życia... Król ojciec pragnie, abym zaślubił jedną z córek księcia Drahomira, dawnego jego przyjaciela. Postanowiłem przybyć tam bez orszaku, bez blasku królewskiego, jako skromny rycerz wędrowny. Tu w płaszczu mam dowody mego stanu, listy ojca mego... Rozpatrzę się, poznam, która tylko urodą czaruje, a u której serce czyste i piękna dusza przebija w słodkiem wejrzeniu i wdzięcznym obejściu. Takiej ofiaruję z sercem tron i rękę. Żeliszawie, czy znajędę taką, jaką znaleźć pragnę... a jeśli ją znajdę, czy potrafię pozyskać jej przywiązanie?

**Żeliszaw.** Nie wątpię o tem.

**Król** *(z uśmiechem)*. Dziękuję ci za dobrą wróżbę, przyjacielu, oby się spełniła.

**Żeliszaw.** Ja się tylko turbuję czy ona będzie królewicza warta, czy go potrafi ocenić tak, jak go oceniam ja, który się z nim razem prawie wychowałem.

**Król.** Drogi mi jesteś jak brat; razem bawiliśmy się, jako nieletnie chłopięta, razem zaprawialiśmy się do ćwiczeń rycerskich. Dzieliłeś ze mną trudy i przygody bojowe...

**Żeliszaw.** W których tylko szlachetnej odwadze waszej dostojności zawdzięczam, że wniósł życie. Ta blizna, którą królewicz ma na czole, jest śladem rany w mojej obronie otrzymanej, i przypomina mi zawsze, że krew moja i życie należą do pana mego.

**Król.** Tymczasem zachowaj mi tylko swoją przyjaźń, tak dla mnie cenną... Żeliszawie, to ustronie dziwnie mi się podoba, tu noc spędzę.

**Żeliszaw.** Czy mam uprzedzić orszak?

**Król.** Niech się rozłożą w pobliżu, jutro pożegnają ich i z tobą tylko udam się do stolicy, na dwór Drahomira.

**Żeliszaw.** Pójdę zanieść im rozkaz waszej dostojności. *(odchodzi)*.

*(d. c. n.)*

## W OBŁOKACH I POD WODĄ

WYPRAWY „LATAJĄCEJ RYBY”

opisał H. C.

*(Dalszy ciąg)*.

Seketulo tymczasem, jakkolwiek niezadowolony z obrotu rzeczy, ludził się nadzieją, że ambitne plany swoje, jeśli nie w pierwotnie zamierzony, to w inny sposób przeprowadzić zdoła. Lubo tym razem zawiodły rachuby i król się uratował, zguba jego w niedalekiej przyszłości zdawała się niechybna. Czyż nie wyrządził zniewagi napowietrznym duchom, nie usiłował pochwytać ich własności? Czyż go minąć mogła zasłużona kara? W takim razie komu, jeśli nie jemu, Seketulowi należałoby pozyskać względy nieznanymi istot; postanowił też bezwzględnie szukać sposobności zbliżenia się do nich i ofiarowania przyjaznych usług swoich.

Co się tyczy M'Bongwela, ten widząc, że doznane niepowodzenie ujęło mu część uroku w oczach poddanych, ściągając jednocześnie niechęć obcych przybyszów, nie wiedział jak wyjść z trudnego położenia, uznał, że najlepiej zostawić wszystko naturalnemu biegowi rzeczy, czekając

sposobności przejednania obrażonych duchów; wskutek tego wydał rozporządzenie, aby z więźniami obchodzono się z największymi względami i czuwano nad ich bezpieczeństwem. Wykonanie tych rozkazów króla przekonało podróżnych drugiego zaraz dnia ich niewoli, że mimo utracenia swobody, nie mieli tak dalece powodu na los się uskarżać. Zaopatrywano ich obficie we wszelkie artykuły żywności, jakich wieś mogła dostarczyć; cztery murzynami czuwające nad ich snem, zajęły się następnie sprzątaniami i gotowaniem dla więźniów, którym dozwolono nadto przechadzać się w towarzystwie straży, mającej zlecenie upewniać cudzoziemców o najżyczliwszem dla nich usposobieniu króla i o jego gotowości udzielenia im audyencji, gdy tylko tego zażądataj. Podróżni jednak, podejrzliwie oceniając właściwy charakter M'Bongwela, nabrali przekonania, że najkorzystniej dla nich będzie, gdy król do nich, a nie oni do niego się zgłoszą.

Taki stan rzeczy trwał około dwóch tygodni; Seketulo szukał ciągle sposobności przypodobania się cudzoziemcom, a M'Bongwela czekał niecierpliwie na pierwszy krok z ich strony, gdy naraz zaszło zdarzenie, które miało mieć ważne następstwa na los innych białych niewolników, przez króla więzionych. Razu jednego czterech przyjacieli siedzieli na werendzie swej chaty, wypalając ostatek starannie przechowywanego tytoniu, gdy doszedł ich uszu lekki szelest, a zaraz potem krzyk bólu i przerażenia jednej z murzynek. Podróżni zerwali się z siedzenia i ujrzeli dość dużego węża z gatunków najbardziej jadowitych, który okręciwszy się w około nagich nóg kobiety ukąsił ją nad kostką. Po chwili trójgraniasta główka z oczami świecącymi jak karbunkuly, uniosła się znowu, aby ponowić ukąszenie, gdy Leitlbryde przyskoczył i silnem uderzeniem toporka, który szczęśliwie znalazł się pod ręką, przeciął gadzinę na dwoje, i oderwawszy głowę z zabójczem żądłem od rany, stratował ją nogami. Następnie profesor, biegły w sztuce ratowania chorych, przyłożył usta do rany i jął wysysać z niej jad tak długo, póki krew obficie nie pociekła. Wówczas wyjął z kieszeni amoniak, który w Afryce zawsze nosił przy sobie i wypalił nim ranę. Wskutek tak szybkiego ratunku młoda murzynka doznała zaledwie przez kilka godzin niezbyt silnego bólu, a po paru dniach odzyskała zdrowie zupełnie. Profesor naturalnie starannie usta wypłukał.

Całe to zdarzenie, jak łatwo domyśleć się można, podawane z ust do ust przez mieszkańców wioski doszło narreszcie do wiadomości M'Bongwela.

Król miał właśnie wtedy zmartwienie, któremu jak sądził, białe duchy zaradzić by mogły. Podobnie jak inni władcy murzyńscy, miał on nieograniczoną liczbę żon, teraz zaś umyślił zaślubić jedną z czterech białych niewolnic, które przypadkiem dostały mu się w ręce. Na nieszczęście wszystkie cztery zdawały się być dotknięte choro-

bą umysłową, co wedle pojęcia krajowców stanowiło przeszkodę do małżeństwa; dla usunięcia więc tej przeszkody, w przekonaniu, że napowietrzni żeglarze potrafią owym kobietom przywrócić zmysły, M'Bongwela postanowił odwołać się do ich pomocy. Nie wiedział wprawdzie na razie, jak ich zaczepić wypada po dokonanych podstępnie zamachu, ale błysła mu myśl, że może udawać, iż o niczem co zaszło nie wie i z dobrą miną stanął przed więźniami swymi.

Zasiadłszy na jednym z łóżek, jako przyczynę swoich odwiedzin podał chęć podziękowania cudzoziemcom osobiście za cudowne uleczenie młodej murzynki po ukąszeniu wężą, a potem przystąpił do interesu.

Oburzenie Europejczyków, wywołane zuchwalstwem i bezczelnością M'Bongwela, ustąpiło w obec zajęcia, jakie w nich obudziła wiadomość o czterech uwięzionych białych kobietach. Przyjmując tedy przez prezorność tę samą taktykę, którą posługiwał się chytry murzyn, to jest udając zupełną nieświadomość udziału, jaki miał król w ich zdradzieckiem pochyceniu, profesor oświadczył, że on i jego towarzysze żadnych obietnic, dotyczących się wyleczenia chorych kobiet dać nie mogą, póki sami o ich stanie nie przekonają się naocznie. Żądaniu temu M'Bongwela przyrzekł z ochotą zadość uczynić i ofiarował się sam zaprowadzić ich bezwzględnie do niewolnic.

Na to jednak Karliński nie przystał, oświadczając, że muszą je widzieć bez świadków i to w porze, jaką oni sami za najdogodniejszą dla siebie uznają. Król widząc, że musi ustąpić, choć nie rad z takiego obrotu rzeczy, dał wychodząc z chaty odpowiednie wskazówki straży.

Następnego dnia około 11-ej rano, podróżni nasi, umówiwszy między sobą cały plan działania, udali się z nieodstępną strażą do białych niewolnic. Więzienie ich znajdowało się obok wału fortecznego, okalającego wioskę tak, iż dozorczy mogli jednocześnie strzedz więzienia i bramy fortecznej. Budynek w rozmiarach i kształtach podobny był do zajmowanego przez Europejczyków z tą jedynie różnicą, że staranna ręka kobieca u wejścia zawiesiła zasłonę z plecionej trawy. Dodatkowych tych upiększeń nie spostrzegli w pierwszej chwili przybycze; cała ich uwaga zwróconą była na mieszkaniki więzienia w liczbie ośmiu: cztery białe oraz cztery czarne kobiety, które pełniły widocznie obowiązki dozorczyń. Wśród białych trzy były młode, czwarta zaś starsza zdawała się mieć około pięćdziesięciu kilku lat. Dama ta średniego wzrostu, z ciemnymi włosami, wśród których srebrne przebijały niteczki, ujmowała miłym wejrzaniem szarych oczów i uprzejmym na ustach uśmiechem. Była to, jak się dowiedziano później ciotka trzech panien, dwóch siostr i trzeciej ich kuzynki.

(d. c. n.)

## Przypominamy o wczesnem **ODNOWIENIU PRENUMERATY** na kwartał II-gi dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii kwartalnie zlr. 1 cent. 75 (3½ korony). — W Prusach: kwartalnie mar. 3.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Słonie-murki (z ryc.) — Z dziejów cywilizacji przez Zofię Bukowiecką. — Kłopot panny Dygny, przez Z. Morawską. — Krym (z ryc.) — Na pastwisku (rycina). — Pierścień czarodziejski przez J. Oseka. — W obłokach i pod wodą, wyprawy „Łatającej ryby,” opisał H. C. — **Dodatek:** Piłka Morysia (z ryc.) — Konkurs na kaligrafię. — Złoty pieniądz. — Łamigłówki i rozwiązania. — **Dodatek książkowy:** Powrócili, powieść dla dorastającej młodzieży przez Teresę Jadwigę.





## Piłka Morysia.

— Moryś! jak się masz, chcesz się bawić z nami? mam w kieszeni pudełko z dominem.

— Dobry sobie, ja pewnie do ogrodu przyszedłem, żeby domina układać, może nie długo zechcesz kłaść pasyanse, tak jak twój dziadek? Rzuć w kąt domino i chodź spróbować, kto z nas najprędzej biega. Meta tamten kasztan, no, dalej w szereg! Raz, dwa, trzy...

Na to wezwanie pięciu żwawych chłopczyków, którzy już stali obok siebie, puściło się pędem naprzód. Kazio ustał w połowie drogi, Józio zaczepił się o jakąś gałąź i został w tyle, Stasiowi tchu zabrakło i musiał się zatrzymać, Lucek wyteżył wszystkie siły, ale mimo to nie nadążył... pierwszy do mety dopadł Moryś.

— A co, niedolegli! biegać nawet nie umiecie — zawołał, opierając się o kasztan. — Kazio zaledwie trzydziści kroków przebiegł, a Józio omal na drzewie nie zawisł, jak drugi Absalon.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem, nie mieli urazy do Morysia, którego bardzo lubili.

— Moryś, to prawda, że pędzi jak lokomotywa — rzekł Staś sapiąc — nawet się nie zmęczył.

— E, i tybyś się nie męczył, żebyś zamiast nosić domino, biegał i gimnastykował się. Ja sobie chcę taki charakter w rękach i w nogach wyrobić, żeby zawsze wszystkich wziął — wołał Moryś, z którego rumianej twarzy tryskało zdrowie i życie.

— I... to to nie — przemówił swoim zwyczajem nadzwyczaj wolno Józio. — Przegonić cię nie przegonię, to prawda, ale charakter w rękach mam i ja. W grach ci placu dotrzymam.

— W domino i loteryjkę?

— Nie, w krokieta, w piłkę, w serso.

— Chcecie — krzyknął Moryś — to trzymam zakład, że każdego z was ogram i w krokieta, i w serso, i w piłkę.

— Dobrze! dobrze! — zawołali chłopcy.

— Ale ba, jak to mówisz, ogram w piłkę, najwyżej rzucisz, czy najwięcej razy podbijesz, czy jak?

— I jedno i drugie.

— To nic ciekawego — rzekł Kazio — proponuję co innego; w przyszły czwartek mamy znowu rekreację, więc się tu zjeździemy i ten będzie górą, kto wymyśli i pokaże taką sztukę piłką, jakiej żaden dotychczas zrobił nie potrafił.

— Jaką na przykład? — zapytał Lucek.

— Dobry sobie! — wykrzyknął Moryś — on się pyta jaką? jak będę wiedział, to ci powiem, ale dopiero w przyszły czwartek.

— Myśl jest dobra — rzekł z wolna Józio — ale niech będzie jaka wygrana, to będzie jeszcze zabawniej.

Staś zapuścił rękę do kieszeni i wyciągając z niej puste pudełko od zapalek, zawołał:

— Oto jest pula, co kto ma niech daje, kupi się za to ciastek albo zafunduje porcyę lodów.

Kilkanaście miedziaków wpadło do pudełka.

— Bravo Kazik, ten zawsze coś dobrego wymyśli, będziemy wyczekiwali czwartku. Do widzenia koledzy! Chłopcy rozbiegli się.

Moryś przypomniał sobie, że widział kiedyś sztukę z piłką w cyrku. Kłown rzucał w górę piłkę, następnie podbijał ją głową, okręcał się, podbijał ręką, znowu się okręcał, podbijał nogą i bardzo zręcznie chwycił w czapkę.

— No — myślał Moryś — gdybym tego dokazał, to bym z pewnością wszystkich zakasował, ale to nie łatwo... trzeba akurat wymiarkować, jak mocno podbić, żeby mieć czas okręcić się, nim piłka opadnie... W każdym razie spróbuję.

Do domu rodziców Morysia przylegał mały ogródek,

chłopczyk poświęcał wszystkie wolne chwile na uprawianie się w wykonywanie sztuki, którą chciał ośnić i zaćmić swoich kolegów. Moryś brał się zawsze do wszystkiego z zapalem, do wszelkich gier i sportów miał osobliwe zamiłowanie i pewnie nie jeden wódz przed bitwą nie doznawał tyle obawy, nadziei i niepokoju, co Moryś przed tym koleżeńskim turniejem, w którym gorąco pragnął i obiecywał sobie odnieść świetne zwycięstwo.

Pewnego dnia, zajęty był właśnie podbijaniem piłki, kiedy koło parkanu stanął ktoś i zajrzał ciekawie do ogródka, był to rudy Wicek, jak go nazywali koledzy, chłopiec ogólnie nielubiony za opryskliwy charakter, kłótniwość i złośliwość.

— Moryś! przestań no tych kuglarkich łamańców — zawołał po chwili — i chodź do mnie, chcę cię prosić o koleżeńską przysługę.

Moryś zbliżył się do parkanu.

— Słuchaj — szepnął poufnie Wicek — jestem szosony na majówkę i pewnie zabawię parę dni, idź do nauczyciela i powiedz, żeś widział, jakem wywichnął nogę, albo żeś dostał odry... tobie uwierzą... No idź, bardzo mi się przysłużysz, okrutnie mi pachnie ta majówka, odwdzięczę ci się.

— Dziękuję ci — odparł oburzony Moryś — ale dla tego żeś próżniak, to nie powód żebym ja kłamał, takich przysług nikomu nie oddawałem i oddawać nie myślę, bądź tego pewny.

Wicek zaczerwienił się z gniewu.

— Widzicie go — wykrzyknął — taki z ciebie kolega! Dobrze, nie idź, ale pamiętaj, że pożałujesz, i odbiegł, wygrażając mu pięścią, a Moryś wzruszywszy ramionami wrócił do mieszkania.

(d. c. n.)

## Konkurs na kaligrafię.

Ważna nowina! Z każdej szufladki  
Niechaj bez zwłoki wyjdą obsadki,  
Włożywszy na się świeże stalówki,  
Za niemi linie, oraz ołówki;  
I niech z powagą na czarnem czole  
Imć pan kałamarz stanie na stole,  
Bo to dygnitarz przecie nielada;  
I papier czysty niech się rozkłada,  
Przy nim dla kleksów arcy nieczuła,  
Wiecznie pić chcąca — jejmość bibuła.  
Ważna nowina! Redakcyja nasza  
Na kaligrafię konkurs ogłasza,  
Chce bowiem wiedzieć, czy pięknych wzorów  
Trzyma się w piśmie dziatwa „Wieczorów.”  
Bo pismo ładne, wyraźne, czyste  
Jest rzeczą bardzo ważną, zaiste,  
I nieraz później żałować będzie,  
Kto się zaniedbał — dzieckiem — w tym względzie.

Więc nam pomóżcie w tem przedsięwzięciu;  
Wzywamy wszystkich do lat dziesięciu  
Skończonych włącznie. Chłopcy, panienki,  
Ślijcie staranne próbki swej ręki,  
Czy stąd mieszkacie zdala czy blisko, —  
Podając razem adres, nazwisko,  
Wiek i pseudonym, (kto go używa).  
Będzie to dla nas radość prawdziwa  
Dostać porządnych prób jak najwięcej.  
A to do starań niech was zachęci,  
Że za najlepsze prace dowody  
Redakcyja przyzna liczne nagrody  
W różnych książeczkach; sądzić zaś będzie,  
Lata piszących mając na względzie.

Termin nadsyłania prób 15-ty kwietnia, przysłane później o nagrodę ubiegać się nie mogą.

# ZŁOTY PIENIĄDZ.

(Dalszy ciąg).

Pobiegł szybko, gotów zawsze na usługi, z radosną chęcią wywdzięczenia się choć drobnostką za okazaną zawsze dobroć i uprzejmość dla jego kochanej Anielki. Omylił się jednak tym razem; paniczek niczego od niego nie żądał, a przeciwnie oboje dzieci miały jakieś szczególne minki, uśmiechały się do siebie, spoglądały jakoś znacząco i widać było, że z Władkiem chciały tylko porozmawiać. A on chętnieby pewnie pozostał dłużej w ogrodzie, i popatrzył na panienkę, co tak zgrabnie skakała przez sznurek i z paniczem porozmawiał, bo się zawsze od niego czegoś mądrego mógł nauczyć, ale tam w domu czekała go robota bardzo pilna. Z miną więc wyczekującą stał z dziećmi i już miał powiedzieć, że musi uciekać, bo tam cały stos desek czeka na niego do heblowania, gdy naraz Janek, mrugnawszy jakoś znacząco na Stefkę, zapytał:

— A kiedyż to Władku pójdzie ojciec z Anielką do doktora?

— O, nie prędko jeszcze, paniczku, za robotę teraz nie wiele płacą, to i mało co do puszek włożyć można.

— A ty nie zapracowałeś jeszcze złotego pieniądza, do którego tak wdychałeś?

— O, to nie tak łatwo, jak się paniczekowi zdaje, żeby taki pieniądz zdobyć, to trzeba cały rok pracować.

Stefunia uściśnęła braciszka mocno za rękę.

— A czy duża to skarbonka — dopytywał się dalej Janek — czy cała jej zawartość wystarczy na podróż i kurację?

— Pewnie że nie, paniczku, ale ojciec mówił, że jak będzie pełna, to ją rozbijemy i przeliczymy pieniądze. Jeśli będzie 25 rubli, to Anielka pojedzie.

— A jak nie? — spytała Stefunia.

— To jeszcze całą zimę będziemy zbierali.

— Jakto, więc Anielka jeszcze cały rok musiałaby czekać, nie Władku, to niemożliwe, tak być nie może!

Władek spuścił głowę, by ukryć łzy, które mu w oczach zaświeciły na samo przypuszczenie, że to bardzo być może.

— Ale tak być musi, paniczku — rzekł cicho.

— Jabym jednak chciał zobaczyć tę skarbonkę — mówił Janek — czybyś mi jej nie mógł pokazać.

— I owszem, zaraz przyniosę.

Pobiegł, a Janek tymczasem szybko odwinął piękny złoty pieniądz z bibułki, wsunął go do ręki Stefuni i rzekł:

— Gdy Władek przyjdzie, ja puszkę będę oglądał, ty wtenczas podbiegnij i chcąc mi ją niby to odebrać, nieznacznie pieniądz wsuń w otwór. Zrób to tylko zręcznie, aby Władek nie widział.

Stefunia podskoczyła z radości.

— Bądź spokojnym, Janku; widzisz, jak to dobrze, że zbieraliśmy nasze oszczędności, Władek na taki złoty pieniądz musiałby pracować blisko rok cały, a nam tak łatwo przyszło go zaoszczędzić. Chciała jeszcze coś mu powiedzieć, ale właśnie nadszedł Władek; wyjął z kiesze-

ni niewielką, glinianą skarbonkę i podał ją Jankowi. Janek podniósł ją w górę, Stefunia zaraz przybiegła do niego.

— Pokaż, pokaż Janku — zawołała — ja chcę także zobaczyć, czy ciężka, daj, daj mi ją, proszę.

Ujęła skarbonkę jedną rączką, drugą położyła na wierzchu i niewidocznie z pomiędzy paluszków wsunęła złoty pieniądz w otwór.

Lekki brzęk odbił się o uszy rodzeństwa; zatrwożeni spojrzeli na Władka, czy nie słyszał. Ale on stał opodal. Przyglądał się dwom bijącym się wróblom, i tak go ta walka zajęła, że nic nie widział i nie słyszał, co się koło niego działo. Dzieci odetchnęły swobodnie. Pieniądz był w skarbonce, niespodzianka uda się doskonale.

— A kiedy ją rozbijecie, Władku? — pytała Stefunia, oddając skarbonkę chłopcu — czy za tydzień, czy za dwa?

Potrząsnął nią, jakby dla przekonania, czy dużo jest jeszcze miejsca pustego!

— Za miesiąc to pewnie pełna będzie, a żeby nam się tak udało włożyć ze dwa srebrne ruble, toby może i niewiele co brakowało.

Stefunia i Janek pobiegli na górę opowiedzieć rodzicom, jak im się wszystko doskonale udało, jak Władek tuż obok stojąc, nic nie widział i nie słyszał, a Władek tymczasem powrócił do hebla.

Chwilowy wypoczynek pokrzepił siły, ręce migały mu tylko jak błyskawice, a heblowiny z pod narzędzia wypadały aż na środek stancyi.

Kilkanaście tygodni upłynęło. Stolarz Walenty dostał kilka dobrych obstalunków, to mu się też zaraz i humor poprawił i na Anielkę spoglądał weselej.

— A wiesz ty, dziewczeczko, jakie to u nas w sobotę wieczorem święto będzie? — spytał.

Dziewczynka namyślała się.

— W sobotę? ja nie wiem, ojczy, ale w niedzielę to może weźmiecie mnie na nieszpory do kościoła, albo może w pole za miasto!

Ojciec zaprzeczył.

— Ej, nie to, nie!

— A to może Władkowi kupicie nowe ubranie, albo może buty?

Władek głośno się roześmiał.

— Oj, oj, Anielko, to ty już nic lepszego nie mogłaś wymyślić, a może jeszcze miałabyś ochotę kupić mi czapkę, albo piękny krawat! Naprawdę, że Anielka piękne uroczystości wymyśla, niema co mówić.

Zaczął się z nią przekomarzać, a tymczasem ojciec złożywszy robotę, usiadł obok nich i powiedział:

— Jutro piątek, robotę całą wykończę, w sobotę razem z Władkiem odstawimy wszystko na miejsce, a jeśli nam od razu zapłacą, wieczorem rozbijemy skarbonkę.

Władek usłyszawszy to, wyskoczył na środek stancyi i tak jak to zwykle bywało jego zwyczajem, głośno okazywał swoją radość, a Anielka złożyła rączki, szepcząc z zachwytem.

— W sobotę rozbijemy skarbonkę, będzie w niej dużo pieniędzy, pojedę do doktora i zdrowiuteńka powrócę. A wszystko to zawdzięczam ojcu i Władkowi, oni to dla mnie zapracowali.

(d. n.)

### SZARADA.

*Pierwsze z drugim*, choć wcale nie zna go świat Boży,  
 Zabobonne umysły nieraz bardzo trwoży.  
*Drugie z pierwszym* jest rzeczą, która ma na celu  
 Dopelnienie konieczne dla przedmiotów wielu.  
*Trzecie* gdy piękne, miłe sprawia nam wrażenia.  
*Wszystko* zaś wraz w dziejowe wplecione wspomnienia.  
 Jest miejscowością znaną w dziejach dawnych wieków  
 Z klęski wyniosłych Persów i zwycięstwa Greków.

### LAMIGŁÓWKA W TRÓJKĄCIE.

p. Wernyhorę.

Zastąpić kropki literami,  
 aby pierwszy wiersz oraz pierw-  
 sze litery złożyły nazwisko muzy-  
 ka i kompozytora polskiego: rząd 2  
 Miasto nad Uralem. 3) Wodospad.  
 4) W starożytnym kraju na Kaukazie. 5) Imię  
 8-miu papieży, 6) Dopływ Dunaju. 7) Przyja-  
 ciel Mickiewicza. 8) Brzmienie jednej litery  
 9) Samogłoska.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 8 go

Szarady: O — sta — tki.

### ŁmigłóWKi geograficznej:

D B K O R K S I A M  
 a r o p u u a n t a  
 N o w o g r o d e k  
 i d n l i s n y u a  
 a y o e a k a e y o

### ŁmigłóWKi sylabowej:

1) Mauzoleum. 2) Iliada. 3) Cerber. 4) Kolumb. 5) Izy-  
 dor (św.) 6) Eol. 7) Węgry. 8) Izar. 9) Cekrops. 10) Zeus.

Mickiewicz.

### Skrzynka do listów.

**Starszej siostrze.** Przesłany fantastyczny obrazek, napi-  
 sany gładko i wdzięcznie, lecz mając już kilka rzeczy w tym ro-  
 dzaju przygotowanych do druku, nie możemy go prędko po-  
 mieścić. Ale polecamy się pamięci, gdyby pani chciała nam  
 przysłać coś innego.

**Małej brunetce.** Adres redakcyi o który zapytujesz: Nowy  
 Świat 4. Cena prenumeraty rocznej na prowincyi rubli 8.

**Maryi K.** Premium posłano. Rozwiązania zagadek dobre,  
 ale spóźnione.

Taką samą odpowiedź przesyłamy **Córce Mazurów**.

Nie potrzebujesz się wstydić swego pisma **Mały Rycerzu**,  
 bo na lat ośm piszesz dość dobrze, czysto i wyraźnie, a miły twój  
 liścik przeczytaliśmy z przyjemnością. Rozwiązanie zadania  
 arytmetycznego dobre. Oczekując dalszych wiadomości od cie-  
 bie, pozdrawiamy cię wraz z siostrzyczką **Hajduczkiem**.

**Zosi z Ostrołęki.** Pseudonym nie ładny, wolimy cię nazy-  
 wać chrzestnym imieniem. Przesłanego zadania drukować nie  
 możemy, prosimy o inne.

**Jan Borz.** prosi o premium, ale nie wymienia tytułu, a my  
 nie możemy wiedzieć, jaką książkę mieć pragnie. Prosimy o wy-  
 pisanie tytułu, a żądane premium wyślemy niezwłocznie. Roz-  
 wiazania szarad i łamigłóWKi dobre.

Dla **Cyganki** mamy już wiele sympaty, która wzmaga się  
 jeszcze po każdym odebranych liściku. Widać, że jesteś rozsądną  
 i pracowitą dziewczynką, która rozumie, że chcąc się czegoś nau-  
 czyć, trzeba nieraz zwalczać trudności i pracować pilnie. Rysu-  
 nek twojej siostry bardzo udatny, w jakim ona jest wieku? Ła-  
 migłóWKę przejrzymy.

**Karolci Olew.** posłaliśmy żądane premium, rozwiązanie  
 dobre.

**Janusi P.** Zaginiony numer wysyłamy.

**Baraniemu Kożuszkowi** wysyłamy książeczkę, za którą nale-  
 żność otrzymaliśmy markami. Rozwiązania dobre, a przysłaną  
 szaradę i łamigłóWKę przejrzymy.

Dobre rozwiązania szarad, łamigłóWKi i innych zadań  
 z ostatnich numerów **Wieczorów** nadesłali: **Romcio A**, **Bronia B**,  
**Kostuś O**, **Janinka W.**, **Słoneczko**, **Czajka** z nad **Kani**, **L. Ch.**  
**Jadzia B.**

**Małej Literatce** za dopisek do listu siostry i kuzynki dzie-  
 kuję, a odpowiadając na zadane pytania, donoszę, że u nas było  
 tylko kilka dni dobrej sanny, a teraz mamy ciągle zmienną pogo-  
 dę. Imienia swego wyjawić ci nie mogę, powiem tylko, że jest  
 ładne, choć bardzo często używane.

Tylko zakończenie listu **Wiochny** z pod **Opoczna** niepodo-  
 bało mi się, bo zamiast obietnicy pisywania często tak przyje-  
 mnych, ciekawych i obszernych listów, zapowiadasz, że tylko  
 na pierwszy raz tak się rozpisalaś! Dla czego? Powiedziałam  
 dla ciebie wiele sympaty, gusta twe, upodobania, odpowiadają  
 moim, tak jak ty lubię wieść, naturę i wszystko co swojskie, tylko  
 na miasto zapatruję się inaczej, bo znam życie miejskie, i mogę  
 cię zapewnić, że i tutaj można znaleźć wiele zajęcia pożyteczne-  
 go, a co za tem idzie miłego, i pole otwarte do dobrych uczynków.  
 Dla braku miejsca rozpisywać się nie mogę, a proszę tylko obda-  
 rzaj mnie często podobnymi liścikami.

Nie mogę wskazać ci sposobu korespondowania z **Wichurą**  
 kochana **Oleńko M.**, bo korespondentów kryjących się pod pseu-  
 donymami zdradzać nie możemy, a często i sami nie wiemy na-  
 zwiska ich i adresu. Pojmuję, że cię zasmuca wyjazd z domu,  
 choć nadzieja licznych towarzyszek przy nauce, cieszy.

**Krw. Zemście** (pseudonym mi się nie podoba!) pewnie  
 podobają się najwięcej podróże i przygody ale ponieważ i pa-  
 nienki czytują **Wieczory**, więc i ich upodobania musimy zarówno  
 mieć na względzie. Liścik twój bardzo jest przyjemny, ale chcia-  
 łabym cię zachęcić, abyś się zawsze starał pisać uważnie i sta-  
 rannie.

**Wiesławowi P.** O dalszych losach „Małego zbawcy” **Anto-**  
**sia** donieść nie mogę, ale może wam to kiedy zechce opowiedzieć  
 nasza znana autorka. Rozwiązania dobre.

**Arytmogryf Córy Mazurów** oddałam Redakcyi, ale o przyję-  
 ciu jego decydować nie mogę. Za serdeczne wyrazy dziękuję.  
 Do Redakcyi pisać możesz i „kochana” i „dobra” pani i „szano-  
 wna Redakcyo” i t. p.

Po długim milczeniu otrzymałam nareszcie zajmują-  
 cego i obszernego liścika od **Zabiego Oczka**, za który wdzięczną jestem  
 serdecznie. Zaginiony dodatek posłaliśmy. ŁamigłóWKę oddałam  
 do osądzenia, czy będzie mogła być drukowaną. Nie zapominał  
 o mnie zbyt długo!

Bardzo byłam rada z poznania brata walecznego **M'Bongwela**  
 w osobie **Lualamby**, który na swój wiek pisze wcale nieźle. Nie-  
 stety, ciekawości twojej o dalsze losy **Antosia** zaspokoić nie mogę  
 i przesyłam ci tę samą odpowiedź co **Wiesławowi P.**

*Taskółka.*